NIEDZIELA

TYGODNIOWY DODATEK BEZPŁATNY

Nr. 39 Katowice, dnia 29-go września 1929

Niedziela dziewiętnasta po Ziel. Świątkach.

LEKCJA

z listu św. Pawła do Efezów, rozdział IV., w. 23–28.

Bracia! Odnówcie się duchem umysłu waszego, i obleczcie się w nowego człowieka, który wedle Boga stworzony jest w sprawiedliwości, i świątobliwości prawdy. A przeto złożywszy kłamstwo, mówcie każdy prawdę z bliźnim swoim; bo jesteś członkami jeden drugiego. Gniewajcie się, a nie grzeszcie. Słońce niech nie zapada na rozgniewanie wasze. Nie dawajcie miejsca djabłu. Kto kradł, niechaj już nie kradnie, lecz raczej niech pracuje, robiąc rękoma swojemi, co jest dobrego, aby miał skąd udzielić mającemu potrzebę.

EWANGELJA

zapisana u św. Mateusza w rozdz. XXII, w. 1–14.

W on czas: Odezwał się Jezus do przedniejszych kapłanów i faryzeuszów w przypowieściach i mówił: Z Królestwem Niebieskiem jest podobnie, jak z pewnym królem, który synowi swemu sprawił wesele. I wysłał swego sługi, by wezwali zaproszonych na gody, ale oni przyjść nie chcieli. Posłał ponownie inne sługi, mówiąc: Powiedzcie zaproszonym: Oto ucztę moją przygotowałem, woły me i co było tuczne zabito i wszystko gotowe, pójdźcie na gody. Ale oni, lekceważąc to, odeszli; jeden do włości swojej a drugi do swego kupiectwa, reszta zaś pojmała sługi jego, zelżyła i pozabijała. A dowiedziawszy się król, rozgniewał się, wysłał swe wojska, wytracił owych mężobójców a miasto ich podpalił. Wtedy rzecze do sług swoich: Wesele wprawdzie gotowe, ale zaproszeni nie byli godni. — Wynijdźcie więc na rozstaje dróg i wzywajcie na gody, kogo tylko spotkacie. I wyszli słudzy jego na drogi, zgromadzili wszystkich, których napotkali, złych i dobrych, tak iż sala godowa zapełniła się biesiadnikami. A gdy król wszedł, by zobaczyć biesiadników, ujrzał tam człowieka, nie odzianego w szatę godową. Rzekł więc do niego: Przyjacielu, jakże tu wszedłeś, nie mając szaty godowej? A on zamilkł. Wtedy król powiedział służbie: Zwiążcie mu nogi i ręce, i wyrzućcie go precz do ciemności! Tam będzie płacz i zgrzytanie zębów. Albowiem wielu jest wezwanych, a mało wybranych.

Na dzień św. Michała Archanioła.

LEKCJA

z Objawienia św. Jana, rozdz. 1, w. 1–5

W owych dniach: Okazał Bóg, co się ma dziać w krótce, i oznajmił, posławszy przez Anioła słudze swemu Janowi, który świadectwo wydał słowu Bożemu, i świadectwo Jezusa Chrystusa, cokolwiek widział. Błogosławiony, który czyta i słucha słów proroctwa tego, i zachowuje to, co w nim napisano jest: albowiem czas jest blisko. Jan siedmiu Kościołom, które są w Azji. Łaska wam i pokój od tego, który jest, i który był, i który przyjdzie i od siedmiu duchów, którzy są przed obliczem stolicy Jego; i od Jezusa Chrystusa, który jest wierny świadek pierworodny umarłych, i książę król ziemi, który nas umiłował, i omył nas z grzechów naszych we krwi swojej.

EWANGELJA

u św. Mateusza, w rozdz. XVIII., wiersz 1–10.

W on czas: Przystąpili do Jezusa uczniowie, mówiąc: Kto też będzie pierwszy w Królestwie Niebieskiem? A Jezus, przywoławszy pacholę, postawił je wśród nich i rzekł: Zaprawdę, powiadam wam, jeśli się nie poprawicie, i nie staniecie się jako dziatki, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego. Kto tedy uniży się, jako to pacholę, — ten ma pierwszeństwo w królestwie niebieskiem. A ktoby przyjął jedno takie pacholę dla Imienia mego, Mnie przyjmuje. Ktoby zaś zgorszył jedno z tych maluczkich, które wierzą we Mnie, takiemuby należało zawiesić kamień młyński na szyi jego i zatopić go na pełnem morzu.

Biada światu dla zgorszenia! Boć zgorszenia przyjść muszą, wszelako biada temu człowiekowi, przez którego zgorszenie przychodzi. A przeto, jeśli twa ręka albo noga twoja ciągnie cię do grzechu, odetnij ją i odrzuć od siebie; lepiej dla ciebie wejść do żywota z jedną ręką lub chromym, niż mając ręce obie lub nogi obydwie, wrzuconym być w ogień wieczny. A jeśli oko twe ciągnie cię do grzechu, wyłup je i odrzuć od siebie: lepiej dla ciebie wejść do żywota jednookim, niż mając dwoje oczu, być wrzuconym do piekła ognistego.

Uważajcie, by nie pogardzać żadnym z tych maluczkich: albowiem powiadam wam, ich aniołowie w niebie zawsze patrzą na oblicze Ojca mego, który jest w niebiesiech.

NAUKA.

Blisko śmierci swej, pragnie Pan Jezus jeszcze raz przekonać żydów, że własny ich upór będzie temu winien, gdy inne narody wejdą do Kościoła świętego, naród zaś „wybrany" zostanie od Boga odrzucony.

Jak Bóg miłościwie i cierpliwie z nim postępował, przedstawia Zbawiciel w przypowieści o królu, który synowi swemu sprawiał gody czyli ucztę wielką. Łatwo się domyślić, że królem tym jest Bóg, synem królewskim Jezus Chrystus, ucztą zaś szczęście wiekuiste w niebie

Do tego szczęścia przeznaczył Bóg w pierwszym rzędzie naród żydowski. Różnemi przeto czasy posyłał sługi swe, to jest proroków, aby oni przepowiadali żydom przyjście Zbawiciela. Lecz ci, „lekceważąc to sobie, odeszli" — odwrócili się od przeznaczenia swego nadprzyrodzonego a oddali się sercem całem zdobywaniu mamony; ta była, jak to nie-

dawno czytaliśmy w ewangelji na niedzielę 14 po Świątkach, bożyszczem żydów. Co gorsza: posłańców boskich prześladowali, więzili, zabijali. Tak postępowali w Starym Zakonie z prorokami, tak w Nowym Zakonie ze Szczepanem, Jakóbem i innymi Apostołami, ale przedewszystkiem z samym Zbawicielem, którego okrutnie zelżyli i na krzyż przybili.

Wtedy nastąpiła kara: cesarz rzymski Tytus „wytracił owych mężobójców" a miasto Jerozolimę podpalił i zburzył.

Gdy tak żydzi stali się niegodnymi powołania Bożego, wysłał Bóg sługi swe czyli Apostołów i misjonarzy „na rozstaje dróg", to jest na wszystkie strony świata, aby przepowiadali ewangelję wszystkim narodom. I wnet pozyskali oni dla wiary Chrystusowej w krajach pogańskich wielkie mnóstwo wyznawców. Lecz między tymi nie wszyscy są dobrzy. To też w dzień sądu ostatecznego, gdy na gody weselne Syna Bożego staną żywi i umarli. Bóg sprawiedliwy odrazu spostrzeże każdego, „nieodzianego w suknię godową", to jest takiego, któryby nie mógł pochlubić się życiem cnotliwem, obfitującem w liczne uczynki, spełnione w łasce uświęcającej.

„Zwiążcie mu ręce i nogi i wyrzućcie go precz do ciemności". Oto wyrok straszliwy na tych, którzy wiarę Chrystusową wyznawali, lecz podług niej nie żyli. „Albowiem wielu jest wezwanych, ale mało wybranych"! Bóg chce zbawić „wielu", to jest wszystkich. Lecz na przykładzie narodu żydowskiego i onego biesiadnika, nieodzianego w szatę godową, wykazuje Pan Jezus, że nie wszyscy będą zbawieni, ale tylko z własnej swej winy.

Jednych zgubi to, iż tak jak żydzi, stale odrzucali wszelkie upomnienia sług bożych; drugich — lenistwo w służbie bożej, iż nie dbali o to, aby duszę swą przyozdobić „szatą godową", utkaną z najpospolitszych choćby uczynków, spełnianych jednak dla Pana Boga i w stanie łaski uświęcającej.

Marja, ucieczka nasza.

Stach.

Górny Śląsk, słynny z ogromnych pokładów kruszców i węgla kamiennego, należy do najbogatszych okolic świata. Tysiące robotników ma tu zatrudnienie, a miljony złotych wpływają do kieszeni właścicieli kopalń. Lud jest pobożny, cichy, skromny, pracowity. Takimi też byli robotnicy w kopalni „Jutrzence". Gdy jednakże przed kilkunastu laty sprowadzono przeszło stu robotników włoskich, inny duch niechrześcijański, zakłócił dotychczasowy spokój. Szynki, dawniej pustkami świecące, od czasu, kiedy włoscy nowicjusze przybyli, przepełnione były robotnikami. Co sobotę wieczorem trudno było do szynkfasu się docisnąć. Kłótnie, klątwy rozlegały się aż het po ulicy; we wszystkich szynkach wrzało jak w ulach. Czasami dolatywał cię, gdyś mimo szynku przechodził, szczęk tłuczonych szklanek, flaszek, trzask krzesełek, łoskot, jakby kto w cymbał walił, wrzask, hałas — to tak okładano towarzysza. Zapytaj się, za co go zbito? Z pewnością nikt nie wiedział za co. Pewnie za jakie głupstwo — może nie chciał więcej pić, może powiedział niebacznie kilka słów prawdy, i tak go za to sprano — któż to może wiedzieć... Słusznie czy niesłusznie dostał — po co tam wlazł! Tak bywało każdego wieczora, a najwięcej w sobotę. Niedziela tem się różniła od innych dni, że przesiadywano w szynkach już nietylko wieczorem, ale cały dzień, od Bożego ranka aż do późnej nocy. Pito za pieniądze, jeżeli było zaraz po wypłacie; a jak nie było pieniędzy, to na kredkę, a po wypłacie się spłacało. Szynkarz brał wtenczas, prawie połowę mozolnie zapracowanego grosza; a jak się gość upił, to go za drzwi wyrzucił na bruk. Nie pytał, czy to niedziela, czy nie niedziela, że pijaczysko ku zgorszeniu pobożnego ludu w błocie się tarza, a gawiedzi na pośmiewisko służy. Odebrał mu pieniądze, toć co mu teraz po nim... jak będzie miał czem płacić, to znowu przyjdzie... W karty też grywano — popołudnie niedzielne jest bardzo długie... Co nie przepito, to przegrano w karty albo w kostki. Że tam dzwonek z pobliskiego kościółka nawoływał na Anioł Pański, lub na nabożeństwo, któż tam oto pytał. Pito i grano, kłócono się i bito — prawie jak w piekle. A w domu? Któryż pijak pomyśli o domu, gdzie jest nieobecnie gościem. Dzieci go prawie we dnie nie widzą; przychodzi w nocy, a odchodzi nad ranem; a jak nie ma pracy to śpi, aż nie wytrzeźwieje... Płacz żony i dzieci nie wiele go obchodzą, chyba rozgniewają, że śmią płakać i narzekać. W chwili takiego gniewu, który się najczęściej zdarza, gdy wraca z knajpy, katuje ofiary swoje. Że pozatem idzie bieda i nędza, zupełne rozluźnienie obyczajów, wszelkiego rodzaju nieszczęścia, dodawać zbytecznem.

Do takich ofiar gorzałki należał Stach Sikora. Przed rokiem był on u zwierzchników w poważaniu, był za wzór innym stawiany, bogobojny, pracowity, trzeźwy i zawsze wesoły. Od czasu jak Włosi przyszli, Stach przestał być owym pobożnym, wesołym Staśkiem, jak go wszyscy z wielkiej przyjaźni nazywali; spospępniał, w domu go nie było, w kościele nie widziano. Gdzież bywał? — W knajpie z Włochami i uwiedzionymi przyjaciółmi. Ludzie poważni kiwali głową, co też to z tego porządnego Staśka się zrobiło... Dawniej nie byłby Stach spuścił się w szyb, kopalni bez polecenia się Bogu i Matce Najświętszej; dzisiaj, zmienił się zupełnie. Już dawno nawet pacierza nie odmawiał, a z modlitwy szydził. Z kopalni wprawdzie go nie oddalono, bo był bardzo zręcznym robotnikiem, ale stracił na szacunku, u zwierzchników i u kolegów swoich. W knajpie natomiast rej wodził; bali się go koledzy, bo jak sobie podpił, w tej chwili był skory no bitki i, na sposób Włochów, do noża. Kto był porządniejszym, począł stronić od niego, a tylko pijacy i rozpustnicy żyli z nim w przyjaźni. Tak tedy brnął nasz Stach coraz więcej w złem i dążył ku przepaści.

Nagła zmiana.

W szynkowni był Stach najgłośniejszy, tam był w swoim żywiole... Nagle spostrzegli koledzy, że Stach dziwnie posmutniał. Przyszedłszy do szynkowni, usiadł w kącie przy kuflu piwa i dumał. Cóż licha mu- się stało? Niektórzy z towarzyszy zaczęli naigrawać się z niego, sypiąc nieudanemi dowcipami. Gdy Stach nie odpowiadał, wpadł z nich jeden na domysł, że pewnikiem serce zgubił... Chociaż temu przeczył, protestował, wypierał się, jak tylko mógł, przecież prawda w domyśle tym była. Stach poznał przypadkiem piękną Marysię, czarnobrewę, córkę gospodarza w okolicy, i zapłonął ku niej gorącą miłością. Od czasu jej spotkania wysmukła jej postać stała mu przed oczyma. Prawda, Marysia była w całem słowa tego znaczeniu piękną dziewczyną. Włosy miała czarne, jak heban, oczy szafirowe, usta koralowe, ząbki białe jak perełki, twarzyczka rumiana, płeć alabastrowa. Nic dziwnego, że dziewczyna podbiła serce Stacha. „Ona, a nie inna, musi

być moją!" szepnął sam do siebie. Czyby jednak Marysia Stacha chciała? — O, z pewnością! — Był mężczyzną przystojnym i zarabiał tyle, że mógłby z żoną wyżyć. Dopóki był statecznym, trzeźwym, zaoszczędził sobie nawet nieco grosza; teraz, gdy oddał się życiu hulaszczemu, nic oszczędzić nie mógł.

Było to w niedzielę; Stach znowu myślami był przy lubej Marysi; Trzeba się na krok stanowczy zdecydować — pomyślał sobie. Jeszcze raz rozważył wszelkie złe i dobre strony stanu małżeńskiego i postanowił nie zwlekać, ale się oświadczyć — dziś jeszcze.

Oświadczyny.

Po południu szedł Stach, ubrany odświetnie, ku domostwu rodziców Marysi. Pierwsze to od roku popołudnie niedzielne, które spędza poza duszną atmosferą knajpy. Już z dala spostrzegł Marysię siedzącą w ogródku z książką do nabożeństwa w ręku. Gdy się zbliżył, wyłuszczył od razu, z jakiemi przybył zamiarami. Niemało jednakże się zdziwił, gdy dziewczyna wysłuchawszy go spokojnie, dała odpowiedź, odmowną.

— Przyznaj sam, Stachu — rzekła — jakieżbym miała przy tobie życie. Miałażbym wyjść za chłopca, co się tylko po szynkach rozbija? Czy masz ty rozum, człowieku, żądać mego i swego nieszczęścia? Wciąż byłabym w obawie, żeby cię tam co w kopalni nie przydusiło i duszy djabli nie wzięli. Nie, nie, Stachu, nie chcę ciebie. Chłop, za któregobym wyszła, musiałby być dobrym chrześcijaninem, bogobojnym, pobożnym... Gdybyś był pozostał takim, jakim dawniej byłeś, to co innego; ale od roku już nie widziano cię ani razu w kościele, o Bogu zapomniałeś, a oddałeś się życiu lekkiemu.

Marysia sama nie wiedziała, jak się zdobyła na te słowa gorzkiej prawdy; na twarzy jej wystąpiły rumieńce i łzy stanęły jej w oczach. — Zaambarasowana, wzięła koniec warkocza w ręce, nie wiedząc, co dalej począć. Tak siedzieli obok siebie kilka minut, nie mówiąc ani słowa.

W piersiach Stacha, gotowało się, krew uderzyła mu do głowy, zdawało mu się, że przepaść przed nim się otwiera. Czuł, że Marysia miała słuszność; a jednak wstyd było mu przyznać się do winy, pycha zagłuszała w nim wyrzuty sumienia. Staczał sam ze sobą walkę; przyznawał w duszy, że źle postępował, że nie powinien był oddawać się życiu hulaszczemu. Przebiegł myślą, najważniejsze wybryki, jakie popełniał, żal mu się zrobiło marnie straconego czasu, a najwięcej, że szczęście, które mu się uśmiechało, które sam sobie uplanował, znikło, dlatego jedynie — że był hulaką, utracjuszem, bezbożnikiem, człowiekiem, który utracił szacunek u ludzi uczciwych. Zarzuty te usłyszał z ust dziewczęcia, które kochał, a sumienie, jak echo je powtarzało.

Gniewny sam na siebie, zerwał się z ławki i oparł o pień drzewa, tocząc w duszy z sobą bój zacięty. Gdy w tej chwili doleciał ich uszu głos dzwonu z pobliskiego kościółka, niesiony na falach miłego wietrzyku, a brzmiał tak dziwnie smętnie, — czasami nikł zupełnie, to znowu jęknął żałośnie... Głos ten z wieży kościoła głosił, że jeden z parafjan, — znużony ziemską pielgrzymką, opuścił ten padół płaczu i poszedł gdzie nas wieczność woła. Był to ojciec Onufry, tak go ogólnie nazywano, stary górnik, który większą połowę życia swego pod ziemią przebył. Znała go Marysia, znał go i Stasiek, — pracował z nim razem kilka lat, lubił go i szanował, niejednego się od niego nauczył. Wspomnienia te i dolatujący głos dzwonu dziwne w duszy jego rozbudziły uczucia, opanowało go pewne rozrzewnienie. Mimowoli złożył ręce, a usta jego zaczęły odmawiać modlitwę za duszę zmarłego towarzysza. Miała Marysia rację, — śmierć może nastąpić każdej chwili i zastać człowieka nieprzygotowanym... Ojciec Onufry, był z pewnością na śmierć przysposobionym, gdy go wczoraj paraliż ruszył. Śmierć tak łatwo tak niespodziewanie zaskoczyć może, zwłaszcza górnika...

— Marysiu! — rzekł Stach po chwili namysłu — a gdybym się zmienił, gdybym się poprawił, stał się znowu takim, jakim dawniej byłem, pobożnym, cnotliwym, pracowitym, czy mogłabyś mnie kochać?

— Gdybyś się zmienił, wtenczas nie namyślałabym się długo, zostałabym twoją żoną ale musiałbyś poprosić rodziców moich i zmienić się zupełnie..... Ale kto mi zaręczy, że przyrzeczenia dotrzymasz? Gdy wrócisz do towarzyszów swoich, zapomnisz coś przyrzekł i znowu będziesz bezbożne wiódł życie. Pomyśl tylko na niebezpieczeństwa, jakie ci zagrażają, że codziennie ciągnąć będą cię do knajpy; będą się z ciebie wyśmiewać, będą wyszydzać, gdy z nimi nie pójdziesz, — a ty im ulegniesz i życia nie zmienisz?

— Nie, Marysiu! Wierzaj mi, że gdy przyrzekłem się poprawić, to i słowa dotrzymam. Z całą przeszłością zrywam zupełnie i odtąd nowe życie rozpoczynam. Nic nie zdoła mnie od postanowienia tego odwieść, przysięgam ci.

— Tylko nie przysięgaj — odrzekła Marysia, wstała i pobiegła do domu. Po chwili wróciła, niosąc w ręce ciemny obrazek, dobrze nam znany, wizerunek Najświętszej Marji Panny Częstochowskiej

— Proszę cię — rzekła — przyjmij odemnie ten obrazek, który niech ci przypomina, ile razy na niego spojrzysz, coś przyrzekł. Ile razy przyjdzie na ciebie pokusa, udaj się do Matki Boskiej Częstochowskiej, błagaj Jej pomocy, a z pewnością cię wysłucha i wspomoże. Jeżeli wytrwasz w postanowieniu, jakie powziąłeś, za pół roku będę twoją żoną.

— Marysiu, jeszcze raz, przysięgam, że odtąd — zmieniam życie moje, że noga moja nie postoi więcej w karczmie. Za pół roku, da Pan Bóg doczekać, w święto Niepokalanego Poczęcia, przybędę znowu i oświadczę się rodzicom twoim o twoją rękę.

— Zgoda — odrzekła Marysia, podając rękę Stachowi, a w oczach jej błyszczała łza radości. Po kilku słowach zapewnień wierności, pożegnał Stach Marysię, czując ulgę w sercu. Czuł się jakby nowonarodzonym, jakimś innym, nie tym samym Stachem. Długo, długo stała Marysia i patrzała za nim, aż na skręcie drogi znikł jej z oczu.

Ognisko domowe górnika.

Małe, lecz miluśkie ognisko domowe stworzył sobie Stach Sikora. Dwie izdebki, wielka komora i kuchenka składały jego mieszkanie. Na głównej ścianie wisiał obraz Najświętszej Marji Panny Częstochowskiej, przed którym cała rodzina Sikory odmawiała codziennie modlitwy. Widzimy więc, że Stach dotrzymał słowa, a w nagrodę za to pojął bogobojną Marysię za żonę. Już dziewięć lat upłynęło, jak się pobrali, a dotąd ani razu nie żałował Stach, że

---

KUPON 42.

ważny do ubiegania się o nagrodę za dobre rozwiązanie zagadek.

Imię i nazwisko . . . .

Miejsce zamieszkania . . . .

Ulica . . . . nr. . . .

nawrócił się z drogi grzechu. Pan Bóg obdarzył ich czworgiem dziatek, które w bogobojności wychowywali. Rodzina Sikorów była prawdziwie rodziną chrześcijańską, na wzór Najświętszej Rodziny z Nazaretu.

Pewnego poranku listopadowego rodzina Sikory wstała już bardzo wcześnie. Na twarzach ojca i matki maluje się pewne zafrasowanie. Po pacierzu, który wszyscy wspólnie zmówili, upomniała matka dziatki, aby jeszcze pomodliły się za ojca, który dziś spuści się pierwszy w zupełnie nowy szyb. Taki wjazd do nowego szybu jest zawsze połączony z wielu niebezpieczeństwami, dlatego należy błagać Matkę Najświętszą, aby raczyła wziąć ojca w Swoją opiekę. Ukląkł i Sikora z żoną swoją i tak się modlił:

Boże! gdzie nigdy słońce Twe nie świeci
Tam się spuszczamy w głąb ziemi,
Na niej zostają nasze żony, dzieci —
Jak Ojciec czuwaj nad niemi.

Przyjmij łzę skruchy, przyjmij łzę pokuty,
Odpuść, ach odpuść nam Boże!
Idziem, gdzie każda głębia, jar wykuty, —
I naszem grobem być może.

Otul nas, Panie, skrzydłem Twojej pieczy,
Ukój ziemską bojaźń, troski;
Na pracęś skazał cały ród człowieczy,
Spełniamy wyrok Twój Boski.

O! wlej w nas miłość, wlej nam ducha zgody,
Chęć wsparcia w każdej potrzebie;
Idziem na wspólne łosy i przygody,
Bądźmyż i braćmi dla siebie.

Daj, by ten kruszec, któryś łask Twych cudem,
W wnętrznościach ziemi tej złożył,
Naszym pocztowym wydobyty trudem,
Wdzięczność Ci świata pomnożył.

O czuwaj, Panie, czuwaj nad wszystkiemi,
Wlej dobroć w serca zwierzchników,
Błogosław znojom oracza na ziemi,
Pod ziemią pracy górników.

Odmówiwszy modlitwę tę, spojrzał Sikora jeszcze raz na wizerunek Najświętszej Marji Panny, przed którym paliła się lampka, i westchnął głęboko:

— Idź więc w Imię Boże! — rzekła żona do męża, umoczywszy palec w kropielniczce i czyniąc na czole jego znak Krzyża świętego — niech cię Pan Bóg ma w Swojej świętej opiece i Matka Najświętsza.

— Dzisiaj i po wszystkie czasy! — dodał Sikora. — W Matce Najświętszej ucieczka nasza, Jej polecam siebie, was i wszystkie sprawy nasze.

Uścisnąwszy żonę i dzieci, wyszedł.

Poczciwa kobieta, po odejściu męża, upadła jeszcze raz na kolana przed obrazem Bogarodzicielki i zanosiła gorące modły za męża swego.

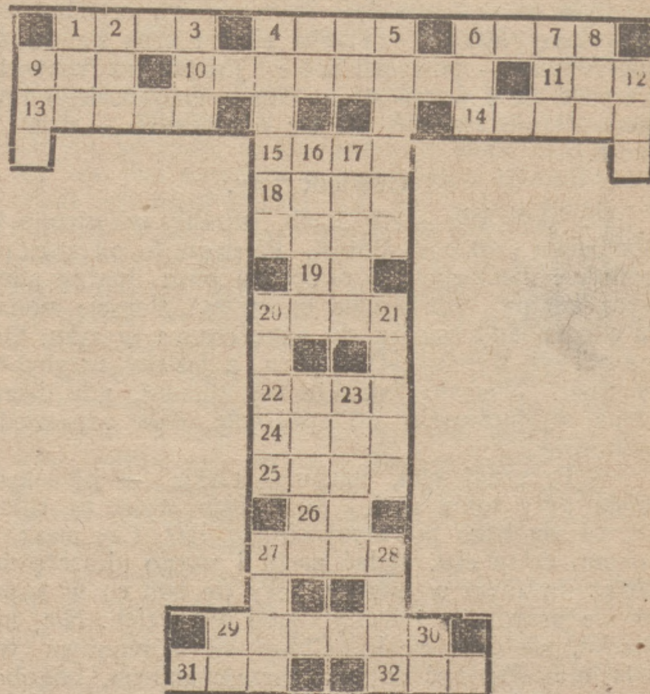
— Niech się światełko pali ku czci Najświętszej Panienki — rzekła, dolewając w lampkę świeżego oleju. — Tak smutno mi dzisiaj, tak dziwnie na sercu, jakby jakie nieszczęście miało mnie spotkać; czuję pewną trwogę i większą niż zwykle potrzebę modlitwy:

„Matko Najświętsza, Królowo Niebieska, strzeż i chroń męża mego od jakiegokolwiekbądź nieszczęścia; uproś mu łaskę u Syna Twego, niech go wspomaga w każdej przygodzie — dokończyła modlitwy poczciwa kobiecina i u ała się nieco uspokojona do swych zwykłych zatrudnień.

(Dokończenie nastąpi).

DLA ROZRYWKI

Nr. 99. Krzyżówka.



Znaczenie wyrazów z góry na dół: 1. Karta świętna. 2. Bożek piorunów. 3. Roślina. 4. Miasto w Niemczech. 5. Przymiotnik z rzeczownika. 6. Wykonawca wyroku śmierci. 7. Kto się czerwieni po śmierci. 8. Urzędnik w Turcji. 9. Zaimek. 12. Zaimek osobowy. 16. Duszność. 17. Jednostka monetarna japońska. 20. Część ciała. 21. Występujący w teatrze. 23. Imię jednego z Proroków. 27. Góra w Sycylji. 28. Płyn tłusty. 29. Jednostka miary oporu elektrycznego. 30. Miara płaszczyzny.

Znaczenie wyrazów poziomo: 1. Niedziałka. 4. Bez obuwia. 5. Na drzewie. 9. Wykrzyknik. 10. Odwołanie się od wyroku. 11. Pułkownik w Turcji. 13. Ćwikła, inaczej. 14. Ptak. 15. Pora roku. 18. Czasownik, osoba III. (wspak). 19. Zaimek dzierżawczy, r. ż. p. I. 20. Uczta p. fr. 22. Przyprawa. 24. Trunek. 25. Bożek miłości 26. W roku bieżącym. 27. Odgłos. 29. Dziki osieł azjatycki. 31. Imię żeńskie. 32. Imię męskie.

Nr. 100. Logogryf.

Ba, bel, bez, buz; da, der, dy; fer, gan, gon, gre, gus; ła, ło; na, ny; pi; ran; ty; wa, we, wisz.

Z powyższych sylab ułożyć 16 wyrazów. Do ich ułożenia, można użyć dwa razy niektórą sylabę.

Znaczenie wyrazów: 1. Znak zodjakalny. 2. Okaleczony, inaczej. 3. Obdartus, inaczej. 4. Czary, zabobon. 5. Wychodzący z mody sprzęt kuchenny. 5. Wóz na kolei. 7. Używane do krycia chałup. 8. Rzeka we Włoszech. 9. Odznaka władzy królów. 10. Rodzaj buławy z gałką na końcu. 11. Choroba, przen. zgnilizna moralna. 12. Miasto w Hiszpanji. 13. Strukczaszy, po franc. 14. Rodzaj gry hazardowej w karty. 15. Miejsce, skąd otwiera się piękny widok. 16. Pustelnik machometański.

Rozwiązanie zagadek z nr. 37.

Nr. 95. Figura głoskowa.

Poziomo: 1. Orkan. 2. Era. 3. Rak. 4. Oko. 5. Kos. 6. Ewa. 7. Bis. 8. Sak. 9. A. C. N. 10. Byk. 11. Lis, 12, Aga, 13, Róg, 14. Ora. 15. Kat. 16. Ile. 17. Mleko.

Pionowo: 1. S. 2. Ja. 3. Wół. 4. Bzy. 5. Mer. 6. Ufa, 7. Oka. 8. Sok. 9. Orzeł. 10. Ona. 11. Nić. 12. Pop, 13, Iwa, 14. Osa. 15. Akt. 16. Si. 17. S.

Krakowiacy i Górale. — Józef Korzeniowski.

Nr. 96. Szarada.

Pole — konie — lenie — pokolenie.

*

Rozwiązania zagadek nr. 95 i 96 nadesłali: Józef Skalski, Aleksander Mleczko, Józef Słodczyk, Fr. Skórka, Gertruda Sodzawiczna, Stefan Szefer, Antoni Siwiec, Franciszek Szymocha, Jadwiga Parczykowa.

Za najlepsze rozwiązanie zagadek otrzymali nagrodę: Józef Skalski, Aleksander Mleczko, Józef Słodczyk, Józef Papoń, Franciszek Szymocha.